

Anna Czabanowska-Wróbel  
Uniwersytet Jagielloński  
[anna.czabanowska-wrobel@uj.edu.pl](mailto:anna.czabanowska-wrobel@uj.edu.pl)

## ASYMETRIA DWÓCH „MAŁYCH LITERATUR”

Monika Woźniak, Katarzyna Biernacka-Licznar, Bogumiła Staniów (2014). *Przekłady w systemie małych literatur. O włosko-polskich i polsko-włoskich tłumaczeniach dla dzieci i młodzieży*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 290.

Dawno temu, bo jeszcze w latach trzydziestych XX w., Paul Hazard postawił tezę o większym znaczeniu literatury dziecięcej i, szerzej, kultury dziecięcej w krajach Europy Północnej i w literaturze anglosaskiej niż w Europie Południowej i w literaturach romańskich<sup>1</sup>. Ten wybitny socjolog kultury swoje stanowisko uzasadniał między innymi poślednim miejscem dziecka w świecie romańskim i większym znaczeniem dzieciństwa w Anglii, której znakiem rozpoznawczym były szkoły z internatem. Dziś, w czasach globalizacji, w odmiennych warunkach społecznych i mimo wielorakich zmian społecznego znaczenia dzieciństwa, wciąż jeszcze obserwacja ta jest trafna. Światowa popularność *Harry’ego Pottera* z wykreowanym w powieściach J.K. Rowling obra-

---

<sup>1</sup> Hazard, P. (1963). *Książki, dzieci i dorośli* (tłum. I. Słońska). Warszawa: Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”.

zem mitycznej szkoły magii jest czytelnym dowodem ciągłości pewnej tradycji literackiej. W Europie niesłabnący wpływ natury pedagogicznej wywierają też „małe” literatury skandynawskie, zwłaszcza w języku szwedzkim. Na tym tle włoskie książki dla dzieci – prócz genialnego *Pinokia*, obrastającego z czasem w nowe znaczenia – nie wywarły większego wpływu na zbiorową wyobraźnię na całym świecie.

Pozycja polskiej literatury dziecięcej jest z kolei dużo niższa niż włoskiej. W światowej recepcji nie reprezentuje Polski ani jedno rozpoznawalne dzieło, brak bowiem utworu, który byłby jednocześnie specyficzny dla naszego kraju, uniwersalny, a na dodatek wybitny. W swoich rozważaniach francuski uczoney nie brał, rzecz jasna, pod uwagę literatury polskiej, ale z łatwością wpisałby ją w schemat takiej kultury, w której dzieciństwo było traktowane jako czas pełnego ponagleń oczekiwania na dorosłość, nie zaś autonomiczny etap życia. Trzeba się z tym pogodzić: żadna polska książka dla dzieci (mimo wielu świetnych dokonań współczesnych polskich wydawców i ilustratorów) nie miała tej rangi, co jedno włoskie arcydzieło o drewnianym dziecku samotnego ojca-stwórcy.

Przy porównaniu z literaturą włoską polska literatura dziecięca zawsze będzie skazana na swego rodzaju komparatystyczną „niewspółmierność”, na wyraźną asymetrię związaną z innym typem recepcji i „peryferyjnym” charakterem.

Współautorki monografii dotyczącej zarówno przekładów włoskiej literatury dziecięcej w Polsce, jak i, znacznie uboższego, zasobu tłumaczeń polskich książek dla dzieci we Włoszech podjęły się zadania polegającego na wnikliwym zbadaniu i opisanu dwóch literackich światów i ich asymetrycznej relacji. Komparatystyczne ujęcie trzech badaczek, które opracowały również niezbędną do dalszych badań fundamentalną bibliografię przekładów polskich i włoskich książek dziecięcych, to niezwykle potrzebna i cenna pozycja, rzecz, jakiej dotychczas nie było.

W pierwszej części monografii Monika Woźniak kreśli zarys zagadnień teoretycznych związanych z komparatystyką translatologiczną w dziedzinie literatury dziecięcej. Następnie rysuje mapę obecności i nieobecności dzieł włoskich i polskich. Wielka trudność komparatystyki związana jest z tym, że chodzi tu nie tylko o porównanie samych

przekładów i ich kontekstów, ale o toczący się stale dialog wzajemnych wyobrażeń, na który – jakby tego było mało – nakłada się nie mniej ważny, wewnętrzny dialog danej wspólnoty narodowej na temat jej samej. Niewidzialna, zarazem realna „wspólnota wyobrażona” przemawia do dzieci na rozmaite sposoby. Jak przypomina Tomasz Bilczewski: „Taka wspólnota ma charakter odczuwalny, wiąże się z pewną powtarzalnością praktyk społecznych, dbałością o podtrzymanie określonego zespołu przekonań, mitów, wartości, które powstają w swoistym akcie wyobraźni”<sup>2</sup>.

Oczekiwanie, że tłumacze literatury dziecięcej w każdym przypadku i bez uproszczeń zmierzają się z całym bogactwem wspólnot narodowych, nie może się spełnić. Dawni tłumacze stosowali znaną strategię czynienia bliskim tego, co obce, i w Polsce postępowało tak często do połowy XX w., nadając na przykład polskie imiona dziecięcym postaciom z książek obcych. Tłumacze czy adaptatorzy włoscy stosowali z kolei wobec literatury polskiej zasługującą na wnikliwą uwagę strategię akcentowania słowiańskiej inności, jednak ze znamionym (a dla nas niesatysfakcjonującym) sprowadzaniem tego, co specyficznie polskie, do wspólnego słowiańskiego mianownika. Czytelnik monografii z żalem dostrzeże więc powierzchowną stylizację słowiańską czy – niestety – wschodniosłowiańską, jak to opisuje Monika Woźniak, w przypadku powieści *O krasnoludkach i sierotce Marysi*. Stacho i Jaśko u Konopnickiej zamieniają się w wersji włoskiej w „Stiepe” i „Ivana” (s. 84), co jeszcze uzupełnia ilustracja ukazująca Królową Tatrę w kokoszniku na głowie.

Na marginesie tego wątku podpowiadam źródło jednej z reprodukowanych ilustracji: „bizantyjski” w stylu król Krak z ilustracji do zbioru legend i podań polskich (s. 116) to wizerunek cesarza Ottona III z miniatury z ewangeliarza. Paradoksem jest to, że włoscy wydawcy polskich baśni sięgnęli po ten wizerunek: obraz w całości przedstawiał także składające hołd Ottonowi kobiece personifikacje Rzymu, Germanii, Galii i Słowiańszczyzny.

---

<sup>2</sup> Bilczewski, T. (2014). „Imagi – natio”. Przekład a wspólnota wyobrażona. *Poznańskie Studia Polonistyczne*, Seria Literacka 23 (43), 69.

Druga część monografii, autorstwa Katarzyny Biernackiej-Licznar, przedstawia syntetyczny zarys dziejów włoskiej literatury dziecięcej w Polsce do 1945 r. Cezura ta jest jak najbardziej uzasadniona historycznie i literacko, chociaż dla przekładów z literatur zachodnich w Polsce nie mniej ważna jest data przełomu październikowego 1956 (z poprawką na cykl wydawniczy: 1957), kiedy to po „odwilży” ruszyła fala tłumaczeń blokowanych dotychczas ideologicznie.

Chcę wskazać jeden tylko, subiektywnie przez mnie wybrany, przykład niezwykle ciekawego odkrycia przez autorkę zapomnianej książki dla dzieci i całkiem też zapomnianej pisarki, Bianki Marii Viviani, której melancholijne, lapidarne *Legendy o kwiatach* z roku 1922 z nastrojowymi, utrzymanymi w klimacie Art Nouveau ilustracjami Marii De Matteis ukazały się w polskim przekładzie Zuzanny Rabskiej w roku 1926. Historia książki i odkrycia badaczki zainteresowała mnie z powodów osobistych. Otóż mam jej egzemplarz, który należał do mojej mamy, wydobyty spod gruzów Warszawy po powstaniu, pozbawiony pierwszych stron, a więc także nazwiska autorki. Takich naukowych znalezisk popartych gruntownymi badaniami składająca się z trzech części książka przynosi więcej.

Trzecia część monografii, autorstwa Bogumiły Staniów, nosi znamienny tytuł *A jednak Pinokio!* i dotyczy literatury włoskiej w Polsce w latach 1945–2012. Mogłoby to być motto całej książki, ponieważ dzieło Collodiego zwycięża ostatecznie wszystkie inne książki dziecięce, stając się wizytówką Włoch w Polsce i na świecie. Opowieść o przekładach włoskich książek dla dzieci w Polsce pozwala uchwycić znamieną prawidłowość. Od połowy XX w. można odnotować, jak stwierdza Bogumiła Staniów, „stały spadek liczby edycji dzieł De Amicisa oraz zwiększone zainteresowanie Collodim i nierówne Rodarim” (s. 266). Nota bene ciekawy jest fenomen dwóch mających różne przyczyny fal tłumaczeń Rodariego, tej najnowszej i tej z lat pięćdziesiątych, skądinąd tak ubogich w przekłady zachodniej literatury. „Słuszne” poglądy pisarza były wtedy jego przepustką do zamkniętej za „żelazną kurtyną” Polski.

Monografia przybliży pośrednio wiele cech charakterystycznych dla obu „wspólnot wyobrażonych”. Jeden z przykładów podobieństwa

to duża i długotrwała rezerwa wobec angielskich książek dziecięcych, uznawanych i w Polsce, i we Włoszech za niedziecięce, trudne w odbiorze, nazbyt abstrakcyjne czy absurdalne, czego dowodem było długotrwałe niechętnie nastawienie do *Alicji w Krainie Czarów* i jej wyraźnie opóźniona recepcja w obu krajach.

Wśród współczesnych polskich pośredników między dwiema kulturami nie sposób pominąć Jarosława Mikołajewskiego, który sam jest autorem wierszy dla dzieci: tłumacza, wraz z Magdaleną Mikołajewską, niełatwego, wielopiętrowego, zawierającego fragmenty wierszowane, utworu Dina Buzzatiego *Słynny najazd niedźwiedzi na Sycylię*.

Polski odbiorca zainteresowany baśnią (nie jest to wyłącznie odbiorca dziecięcy) ma od niedawna pełny dostęp do trzech tomów monumentalnych a literacko doskonałych *Baśni włoskich* Itala Calvina. Nowe wydanie, zawierające również komentarze autora, zastępuje jednotomowy, bardziej „dziecięcy”, pięknie zresztą zilustrowany przez Wiesława Majchrzaka wybór z roku 1968. Wybitne dzieła włoskie w doskonałych polskich przekładach bardzo cieszą, ale nie przyczynią się do zmniejszenia zasygnalizowanej przeze mnie w tytule asymetrii.

Owa niełatwa do przezwyciężenia asymetria, którą można lepiej zrozumieć po lekturze *Przekładów w systemie małych literatur...*, wynika przede wszystkim z nieprzerwanego (nawet w trudnych politycznie czasach) otwarcia kultury polskiej na to, co docierało do niej z Italii, i swoistego zamknięcia, obojętności kultury włoskiej na to, co polskie, oceniane jako zarazem niedostatecznie bliskie i nie dość egzotyczne. Jakie byłyby sposoby na to, by choć trochę przezwyciężyć trudności wzajemnego poznawania się za pośrednictwem literatury dziecięcej? Prawdziwej szansy na zmiany upatrywałabym w sile polskiej szkoły ilustracji, która w XXI w. znowu, jak kiedyś w latach siedemdziesiątych XX w., przeżywa swój rozkwit. Być może to właśnie nasze najlepsze książki ilustrowane przemówią za pośrednictwem tłumaczy do kolejnych pokoleń włoskich dzieci?